

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną

KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter

Kronika tygodniowa.

Zdaje mi się, że dwukrotną moją zapowiedź zająć się w kronice naszymi sprawami szkół średnich, spotka zupełnie taki sam los, jak i wiele innych, traktowanych bardzo poważnie, a nie po kronikarsku przez nasze c. k. władze rządowe i autonomiczne, posługujące się z taką lubością tak zwanym „szimmem” urzędowym. Jedną zaś z jego cech charakterystycznych są „szybery”, czyli przesuwanie niewygodnej sprawy w nieskończoność.

A właśnie i sprawa szkolna stała się dla mnie niewygodną, gdyż teraz dopiero nie wiem, kogo mam zadowolić.

Bo, proszę sobie wyobrazić moje położenie! Gdy onegdaj znalazłem się w pewnym lokalu, gdzie zbierają się „pragnący”... (sam, dodam nawiasem, nic nie piję, uczęszczam zaś tam jedynie w celu robienia inhalacji z zgęszczonego powietrza)... spotkałem jednego z dyrektorów szkół średnich z prowincji, który przybył do Krakowa na zakończenie karnawału i reduty prasy.

Rozpoczęliśmy rozmowę od pogody i zjechaliśmy zaraz na politykę.

— Aha! — przerwał mi wywody czcigodny pedagog — dobrze, że sobie przypominałem! Czytuję bardzo pilnie kroniki w waszym piśmie i zauważyłem tam zapowiedź omówienia piekących spraw szkolnych. Bardzo to ładnie z waszej strony, że się tem interesujecie, prosiłbym jednak, w interesie powagi szkoły, byście dali spokój Radzie szkolnej krajowej i nam dyrektorom... W ten sposób obniża się powaga władzy!... Natomiast, jeśli już koniecznie chcecie, piszcie sobie o profesorach i suplentach. Materiału chyba wam nie braknie!...

Obiecałem, że się nad tem zastanowię.

Los zrzucił, że w godzinę później znalazłem się u drugiego „pilnieńskiego źródła” i natknąłem się przy bufecie na znajomego profesora, który, korzystając również z małych wakacji i pozwolenia energicznej połowicy, gasił tutaj pragnienie.

Ten, nie zaczepiając o pogodę, wpadł od razu *in medias res*...

— Szukam was już od tygodnia! — zawołał. — Bójcie się Boga, co wy od nas chcecie?!... Pocóż to pakować kij w mrowisko! Ja wiem, że nasze szkolnictwo średnie pozostawia bardzo wiele do życzenia, ale, mój łaskawco, kto winien?... System winien!... A kto jest twórcą i reprezentantem tego systemu?... Rada szkolna i dyrektorzy!... Jeśli więc nie może już być inaczej, piszcie sobie o nich, a nie braknie materiału, nam zaś dajcie spokój, gdyż my robimy tylko to, co każę władza wyższa, której, jako pochodzącej od Boga, każdy słuchać powinien!

I temu obiecałem, że się nad jego propozycją zastanowię, ponieważ zaś widzę, że sprawa jest ważną, namysł musi być odpowiednio długi. Na razie odkładam ją... w każdym razie nie *ad calendas graecas*.

Przyznam się szczerze, że znalazłem się między młotem i kowadłem, chciałbym bowiem zadowolić obie strony, a żadnej się nie narazić.

Gdy właściwie rozpoczął owe rozmyślanie nad tem i usiadłem przy biurku, dzierząc w dłoni *Gazetę Poniedziałkową*, którą od dłuższego czasu otaczam szczególniejszym faworem, padły me oczy na początek kroniki, w którym mowa o trzech horyzontach. Na każdy z nich zwracamy teraz baczną uwagę.

Jeśli zestawimy je w alfabetycznym porządku, na pierwszy plan wysunie się karnawałowy, drugie miejsce zajmie niebieski, trzecie i ostatnie polityczny.

Od karnawałowego też zaczynam i rzecz prosta, lwia część miejsca poświęcić muszę reducie prasy, choć właśnie w tym samym dniu, kiedy ona się odbyła, naliczyłem aż czternaście publicznych zabaw, a i o nich trzeba by choć paru słowami wspomnieć.

Wszędzie bawiono się ochoczo, im mniej zaś było sztucznej reklamy, a także niepotrzebnej etykiety, tem zabawa była weselszą i swobodniejszą.

Zastanawiałem się początkowo, czyby nie urządzić okrężnej podróży po salach balowych, zaczynając choćby od zabawy służby dworskiej (z kotylionem) w sali byłego hotelu Bristol, przyszedłem jednak wnet do przekonania, że to na nic się nie

zda, w czternaście bowiem miejscach w ciągu jednej nocy nic nie zobaczę.

Wobec tego podałem wprost do Starego Teatru, gdzie już zastałem rozbawione tłumy, pomiędzy którymi przeważały stanowczo rysy wschodnie. Jeden ze sprawozdawców, który potrafił zanotować sto toalet damskich, obliczył statystycznie, iż siedmdziesiąt cztery okrywały ciała córek Izraela, dwadzieścia sześć zaś należało do innych wyznań.

Wogóle tego roku reduta prasy nie cieszyła się takim uznaniem, jak po inne lata, być może ze względu na ogólną bryndzę, słyszałem jednak z kilku stron, że tu i ówdzie krzywiono się, gdyż nie jest to właściwie reduta krakowskiej prasy, ale *Nowej Reformy* i *Czasu*, do których łaskawie dopuszczono i *Głos Narodu*. Zapomniano natomiast o innych kolegach po piórze, którzy przecie także umieją się obchodzić z nożycami po mistrzowsku i należą do dziennikarskiej braci.

Swoją drogą ta harmonia, choćby tylko w komitecie balowym, między reprezentantami konserwy i demokracji bardzo mi się podoba, świadczy bowiem, że, gdzie rozchodzi się o szlachetny cel, tam zapomina się o partyjnych waśniach!

Oby coś podobnego powtarzało się jak najczęściej, nie tylko z okazji reduty.

Zabawa była na ogół bardzo ożywiona, a poruszano w czasie jej nawet i politykę bałkańską, zwłaszcza, że kilku panów wystąpiło w kostymach, które uznano jako strój narodowy macedoński. Przypominam sobie, że w czasie mej wędrówki po Bałkanie widziałem coś podobnego w Salonikach.

Inne kostiumy i domina były także piękne, ja jednak nie prowadziłem odnośnych zapisków, kto więc ciekawy, niech zaglądnie do pism codziennych, a dowie się, czego tylko zapagnie.

Dodam jeszcze, że odbyły się zapowiedziane produkcje choreograficzne przy efektach świetlnych, nie było natomiast owego mocowania, o którym w ubiegłym tygodniu wspominałem. Widocznie wprowadzono mnie w błąd.

O osobistych spostrzeżeniach nie wspominam, jako bowiem człowiek żonaty musiałbym pochwalić przede wszystkim swą połowicę, a tymczasem jej tam nie było. Chwalić zaś obce damy, to, przyznam się szczerze, jest czasem dość niebezpiecznem.

Wszystko jednak ma swój koniec, skończył się też i karnawał, który tego roku był bardzo krótki i z pod znaku tańca, przechodzimy pod znak śledzia, który będzie nam najmiłościwiej panować przez całe dni czterdzieści, gdyż nawet święty Józef przypada tego roku w sam wielki tydzień!

Zamiast balów zostaną nam kinematografy i koncerty, których jednak i w karnawale mieliśmy pod dostatkiem. Największą osobliwością powinna być przecież występująca w Teatrze Nowości Tortajada, fenomenalna, choćby już z tego tylko powodu, że stać ją na takie smakołyki, podczas gdy my możemy się zdobyć co najwyżej na kawałek suchego chleba.

A *propos* koncertów i kinematografów zaznaczyć muszę z przyjemnością, że nasza sztuka staje na coraz wyższym stopniu rozwoju, kto zaś nie wierzy, niech uważnie oglądnie najnowsze ogłoszenia, a przyzna mi rację.

Weźmy, n. p. afisz kinematografu „Uciecha” i przyjrzymy się owej sympatycznej buzi, która, jeśli ma wyrażać uciechę, to chyba tego rodzaju, jakiej się doznaje, gdy ktoś przypadkiem usiedzie na rozpalonej do czerwoności blasze kuchennej.

Albo ogłoszenia i programy reduty prasy... Czegoś, bardziej artystycznego, nie wymyślono by nawet w Kamerunie!

Dajmy jednak spokój sztuce, gdyż bardzo łatwo mógłby mi ktoś powiedzieć, że się na niej nie znam, czyli, że powtórzyłoby się to, co ongiś spotkało mnie z okazji omawiania humorystyczno dramatycznej fantazji pana Cezarego Jellenty.

Skłaniam jednak głowę, biję się w piersi i powiadam: Moja wina! Tego rodzaju poezya i sztuka nie przemawia wcale do mojego przekonania!

Drugi horyzont, którym nam się zająć wypada, to niebieski. Robi on nam także dosyć niespodziane, najgorzej zaś spisał się w dniu 2. lutego, czyli w święto Matki Boskiej Gromnicznej.

Powiada stare przysłowie, że „gdy w Gromnicę z dachu ciecie, zima jeszcze się przewlecze”, czyli, używając wyrażenia góralskiego, jeśli tego dnia mamy odwilż, to niedźwiedź budę poprawia, gdyż spodziewa się jeszcze dalszego ciągu zimy.

Co prawda, to właściwie dotąd zimy jeszcze nie było, ponieważ jednak w niedzielę, dnia 2. lutego padał ulewny deszcz, możemy jej się spodziewać choćby nawet w kwietniu lub maju, chyba, że znów pozwolimy się przepowiedni wykiwać, jak to miało miejsce z świętą Barbarą i Bożem Narodzeniem.

W każdym razie niech to będzie ostrzeżeniem dla P. T. Publiczności, że futer do lombardu odnosić jeszcze nie należy.

Najgorsza jednak historia z owym trzecim horyzontem, tak zwanym politycznym!

Powiadają ludzie, że kronikarz powinien trzymać rękę na pulsie politycznego życia i wiedzieć, co jest, było i co będzie, ja jednak życzę temu, kto tak twierdzi, by „w konia wlaź”!

Konia z rządem dam temu, kto potrafi, już nie przewidzieć, co będzie jutro, ale bodaj scharakteryzować dokładnie, co było wczoraj, takie wprost sprzeczne wiadomości nadchodzą ze wszystkich stron świata.

To jedno jest pewnem, że polityczny horyzont zastaniają chmury, z pod Adryanopola słychać nawet grzmoty, zdaje się, że przepowiedziane przezemnie zaćmienie półksiężyca, już wkrótce dojdzie do skutku.

Cieszyliśmy się Enver bejem, w którego wma-wiano polskie pochodzenie, dziś jasnem już jest, że to była pomyłka. Turek to, taki sam, jak i inni, zrazów z kaszą, ani flaczków po warszawsku nie miał dotąd nawet w ustach. Swoją drogą jest to człowiek energiczny i z temperamentem, zdaje się jednak, że i on nie pomoże, a panowie Turcy będą musieli wynieść się z Europy do Azji, choć i tam los ich nie jest pewny.

Spełnić się na nich gotowo stare przysłowie: Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły... Europa zapewniała ich o swych sympatiach, obiecywała pomoc i nietykalność terytorium, gdy jednak Unia bałkańska zaczęła im garbować skórę, odwróciła się i zapomniała o danem przyrzeczeniu.

Biedny Turek może teraz mówić: Chroni mnie Boże od przyjaciół, z nieprzyjaciółmi sam sobie dam radę!

Jedną z najważniejszych spraw politycznych, obchodzącą nas bezpośrednio, to uchwalenie nagany przez parlament niemiecki kanclerzowi za antypolską politykę rządu, objawiającą się wywłaszczeniami.

Państwo dobrych obyczajów i bojaźni Bożej, roszczące sobie pretensje do wysokiej kultury i chcące nadawać ton całemu światu, stosuje u siebie takie ustawy, które przypominają bardzo początki średniowiecza. Polak, to w oczach Niemca nie człowiek, ale jakiś wyrzutek społeczeństwa, którego można krzywdzić bezkarnie. Dotąd parlament niemiecki aprobował te zarządzenia rządu pruskiego, który mógł się tłumaczyć wobec świata, że ludność jest za tem, teraz jednak sytuacja się zmieniła, bo ogromna większość przedstawicieli narodu niemieckiego zaprotestowała publicznie przeciw tego rodzaju barbarzyńskiemu postępowaniu.

Co jednak Szwab robi sobie z tego! Nie chciałbym być trywialnym, na razie przecie na scharakteryzowanie go nie znajduję dosadniejszego przysłowia, jak ono stare: Napluj mu w gębę, a on powie, że to deszcz pada!

W innem, naprawdę moralnem społeczeństwie, po wyrażeniu tego rodzaju dowodu zaufania, jeśli nie cały gabinet, to przynajmniej kanclerz podałby się do dymisji, tam pan Bethmann siedzi cicho i czeka, może jeszcze otrzyma na otarcie łez order, jakiego Mokrego Koguta lub Korniszona z uwolnieniem od taksy.

Nowo otwarty Magazyn broni
pod firmą

R. Gliniecki i B. Wierzejski

w Krakowie, ul. Szewska L. 2

poleca **bogaty wybór broni** wszelkich systemów, przyborów myśliwskich, sportowych oraz **własną pracownię i warsztaty reparycyjne.**

IKA-ABADIE

TUTKI ZE STERYLIZOWANĄ WATĄ

Papier ten wyrabia się z najdelikatniejszych włókien roślinnych bez domieszek • farbowych, wyłącznie we fabrykach

„Société Abadie w Paryżu”

Papier ten pali się lekko i równo i nie wywołuje żadnego drapania w gardle.